Nr. 17 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 września 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil., Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

TREŚĆ NUMERU 17:

Nr. 17 We Lwowie, 1 września 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

JANUSZ DOMANIEWSKI

Zależność występowania zwierząt drapieżnych od innej zwierzyny łownej

Hasło „tępić zwierzęta drapieżne" jest w naszym świecie myśliwskim ogromnie popularne. Myśliwi, którzy je głoszą i w czyn wprowadzają, robią to w przekonaniu, że bez tępienia drapieżników, doprowadzenie zwierzyny roślinożernej do stanu kwitnącego jest wogóle niemożliwem. Są oni przekonani, że ilość trawożerców w łowisku jest zależna przedewszystkiem od ilości mięsożerców. Pogląd ten, mający za sobą długoletnią tradycję tak się utrwalił w mentalności naszych myśliwych, że nabrał niejako cech dogmatu. Argumenty, wzywające do rewizji tego poglądu najczęściej nie są nawet zwalczane. Rozmaici poprawiacze przyrody puszczają je najczęściej mimo uszu i po staremu łupią wszystkie drapieżniki, z których większość na stan zwierzyny łownej wogóle zresztą żadnego wpływu mieć nie może.

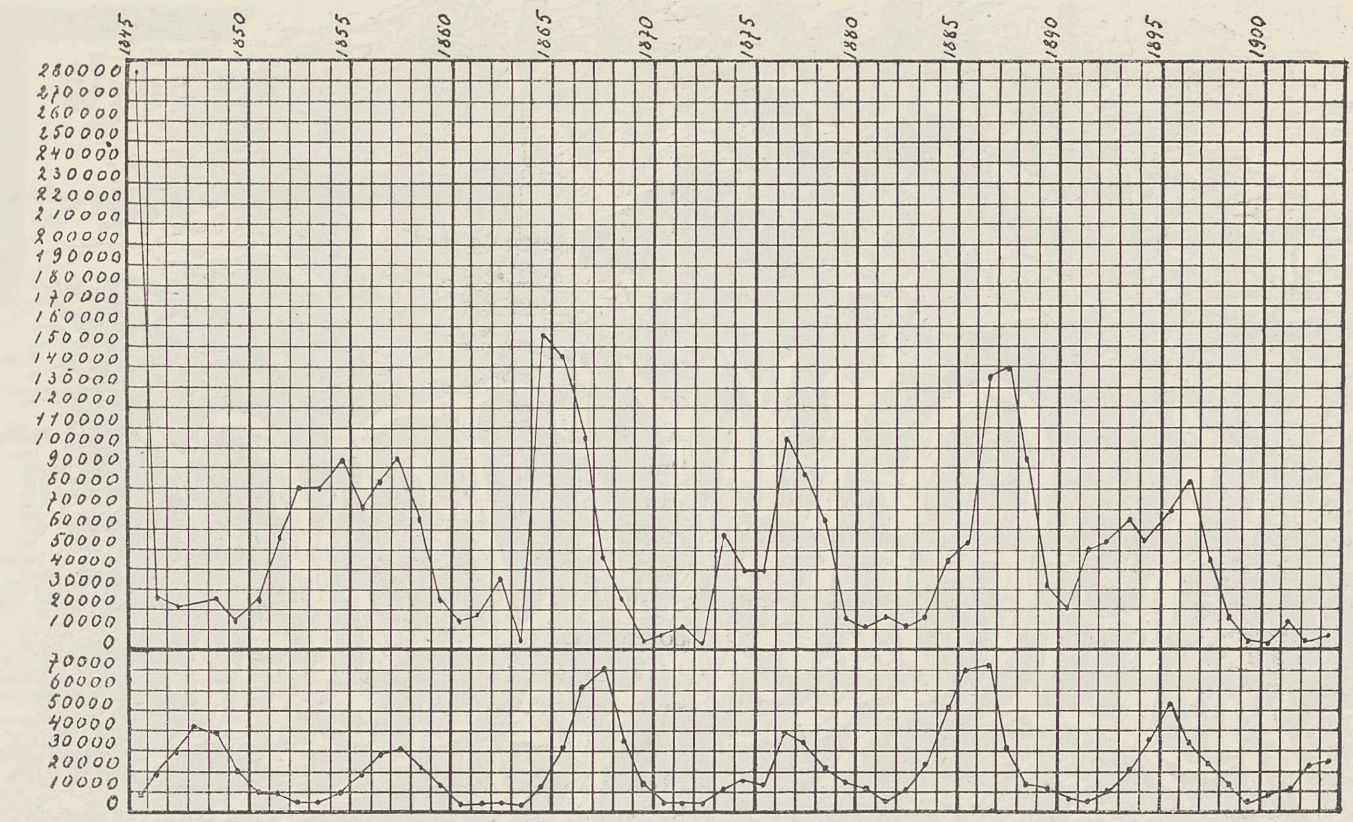
W krótkiej niniejszej notatce nie mam zamiaru dowodzić oczywistej dla mnie użyteczności zwierząt drapieżnyhc zarówno dla gospodarstwa rolnego jak i łowieckiego. Chciałbym tylko poprostu nastawić uwagę myśliwych do możliwie jak najbardziej objektywnego rozumowania na ten temat.

W biologji biocoenozą nazywamy zbiorowisko zwierząt i roślin, występujących w pewnem środowisku i w mniej więcej stałych stosunkach ilościowych a złączonych z sobą przez wspólność warunków życia a szczególniej przez wzajemną od siebie zależność. Wynika z tego, że każda biocoenoza posiada określone, właściwe sobie gatunki zwierząt, których stosunek ilościowy utrzymuje się drogą samoregulacji w pewnych określonych granicach.

Niewątpliwie bytowanie zwierząt roślinożernych jest zależne od ich roślinnego pokarmu, zaś bytowanie zwierząt mięsożernych zależne jest od występowania zwierząt roślinożernych. A więc ilość zwierząt mięsożernych w danej biocoenozie zależną jest od ilości zwierząt roślinożernych. Z powiększaniem się ilości tych ostatnich wzrasta ilość pierwszych i odwrotnie.

Znakomitą ilustrację tego widzimy na załączonym wykresie. Przedstawia on ilość skór zajęcy (na górze) i rysi (na dole), dostarczonych do „Hudson Bay Company" w Ameryce północnej w latach 1845—1905. Jest to więc statystyka za lat sześćdziesiąt. Obejmuje ona tak duży okres czasu, że wartość jej, jak sądzę, nie może być kwestjonowana.

Zależność ilościowego występowania rysi od zajęcy jest tu uderzająca. Widzimy, jak w miarę wzrastania liczby zajęcy, wzrasta ilość rysi i odwrotnie, z chwilą gdy ilość zajęcy zmniejsza się, zmniejsza się również i ilość rysi. Gdyby, jak to sobie wyobraża większość myśli-



Wpływ skór Lepus americanus (u góry) i Lynx canadensis (na dole) do „Hudson Bay Company" w latach 1845–1905.

wych, ilość zajęcy była zależna od ilości rysi, to krzywe tych dwóch gatunków przebiegałyby wprost odwrotnie, to znaczy lata minimalnej ilości rysi byłyby latami maksymalnej ilości zajęcy. Tymczasem na wykresie widzimy, że ilościowy rozwój zajęcy wypada co pewną ilość lat i że okresy bujnego rozkwitu zajęczego życia są niezależne od ilościowego występowania rysi. O tem ostatniem szczególniej dobrze świadczą lata 1885—1890, 1895—1900. W latach tych ilość rysi zmniejsza się przedtem, zanim zaczyna się zmniejszanie ilości zajęcy. Najwidoczniej wchodzą tu w grę jakieś czynniki uboczne, regulujące ilościowe występowanie tych gatunków.

W każdym bądź razie, a o to nam tutaj przedewszystkiem chodzi, głównym czynnikiem regulującym ilość zajęcy nie są żywiące się niemi rysie.

Stosunki podobne panują naturalnie i w naszych łowiskach. Niestety statystyki nie posiadamy. Dla mnie nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli w danem łowisku ktoś strzela dużo drapieżników, to dlatego właśnie, że jest tam dużo innej zwierzyny. Zwykle zaś komentuje się ten fakt w sposób następujący: ponieważ strzelam dużo drapieżników, mam dużo zwierzyny.

Nie dlatego ma się w stawach rybnych dużo karpi, że strzela się dużo czapli, a dlatego na stawach tych strzela się dużo czapli, że hoduje się w nich masowo karpie. Nie dlatego w bażantarniach ma się dużo bażantów, że strzela się sokoły i gołębiarze, a dlatego strzela się tam te drapieżce w stosunkowo znacznej ilości, że jest dużo bażantów.

Tak zwane tępienie drapieżników ma stosunkowo małe znaczenie dla ilościowego rozwoju zwierzostanów, fatalnie natomiast wpływa na ich rozwój jakościowy.

Hodowca powinien naturalnie strzelać zwierzęta drapieżne. Powinien jednak polować na nie w określonej porze, traktując je po myśliwsku, tak samo jak każdą inną zwierzynę. Czas jest najwyższy, by sprawę zwierząt drapieżnych i ich znaczenia w gospodrstwie rolnem (z jego wszystkiemi działami) poddać gruntownej rewizji.



BOGUMIŁ MAGDZIŃSKI

Czy zwierzęta myślą?

Zachęcony poprzedniemi artykułami „Łowca" na ten temat, pragnę i ja dorzucić do tej „ciekawej budowli parę własnych cegiełek", zdobytych doświadczeniem i obserwacją zwierząt.

Najbliższem leśnikowi, czy myśliwemu zwierzęciem, a zarazem jego chlubą, jest bezsprzecznie pies. Ma go prawie każdy lepszy myśliwy, zna jego zalety, wady, narowy, oraz — naturalnie — i „sposób myślenia". Ja, sam myśliwy, wychowany w dodatku — poza studjami — w borach, miałem możność znać i obserwować latami to bardzo przemyślne zwierzę, jakiem jest pies myśliwski. I mogę powiedzieć z całem przekonaniem, że pies myśli.

Nie będę tu przytaczał dowodów, bo temat ten został już opracowany szczegółowo przez godniejszych odemnie. Pozatem pies, jako zwierzę u nas pospolite, miłe i ciekawe, jest stosunkowo łatwym objektem do obserwacji.

Trudniej jest obserwować zwierzynę. — Ponieważ spędziłem sporo lat w borach, miałem zatem możność obserwowania zwierzyny leśnej, w szczególności jeleni, o których podam kilka zaobserwowanych faktów, wskazujących, że zwierzowi temu, myślenie nie jest obce.

Do czasu rykowiska, jelenie (samce-byki) żyją zwykle wspólnie. Wyjątek stanowią tylko sztuki starsze, pragnące spokoju i ciszy. Gdy jelenie wychodzą na zrąb lub kulturę, albo gdy wracają z nocnego żerowiska na dzienne legowisko, wówczas idą jedynie szeregiem, jeden za drugim, przyczem jako pierwszy, idzie najmłodszy, przeważnie szóstak. Pochód zamykają jelenie starsze, a jako ostatni, idzie zwykle najstarszy i najsilniejszy. Dlaczego jest tak, a nie odwrotnie? Przecież stare jelenie jako doświadczone, powinny pochód prowadzić. Otóż wysuwanie młodych jeleni naprzód ma swoje znaczenie. Stare jelenie wiedzą doskonale z doświadczenia, że na przodzie zawsze może grozić niebezpieczeństwo i że prowadzący pada często ofiarą, podczas gdy idący z tyłu, zostaje na czas ostrzeżony i może ratować się ucieczką. Musimy tu uznać mądrość i przebiegłość starych jeleni. Z biegiem czasu i młodsze zrozumieją przebiegłość starszych i będą postępowały tak samo. Co prawda, dobry myśliwy wie o tem i czeka zazwyczaj na ostatniego, jako najlepszego.

Obserwując jelenie wychodzące z lasu lub zagajenia, można zauważyć, z jaką ostrożnością się poruszają i jak się długo namyślają, nim postąpią krok naprzód. Ta ostrożność w ruchach, przystawanie i patrzenie w dal z wytężonym słuchem i wysuniętemi chrapami, wskazuje nam na proces myślenia i działania, wynikającego z otrzymanych wrażeń wzrokowych i słuchowych.

Często, gdy jelenie mają wyjść z lasu, przystają i długo się namyślają, aby następnie galopem pobiec w pole. To ciekawe i oryginalne zachowanie się jeleni wynika stąd, że linję nad brzegiem lasu, przez którą mają przejść, uznały za niebezpieczną, gdyż przekonały się, że czasem czatuje tu myśliwy, który do nich strzela. — Chcąc się zatem na wszelki wypadek zabezpieczyć, przebiegają linję galopem i zatrzymują się dopiero w odległości 200 do 300 m a nieraz i więcej od brzegu lasu.

Jak wiadomo na ciele jelenia pasorzytuje bardzo dużo różnych gatunków owadów (jak Boophilus annulatus — kleszcz, Dermacentor reticulatus Fabricius — kleszcz, Ixodes ricinus — psi kleszcz, Haemophysalis punctata — kleszcz Linognatus burmeisteri — wesz jelenia, Trichodectes longicornis — owłosiak, Lipoptera cervi — Stomoxys calcitrans — kleparka i inne), których pozbycie się sprawia jeleniowi bardzo poważne trudności. Silne wstrząśnięcie całem ciałem nie wystarcza, aby się pasorzyty odłączyły od skóry, wobec czego jelenie radzą sobie, tarzając się w piasku lub błocie. Obserwowany przezemnie jeleń położył się w piasek, kopał nogami, przewracał się z jednej strony na drugą, wreszcie raptownie wstał, mocno się otrząsnął i odskoczył o jakie 15 kroków, następnie otrząsnął się jeszcze raz, potem powoli i ostrożnie podszedł do tego miejsca, gdzie się tarzał i wpatrywał się usilnie w ziemię, jakby się chciał przekonać, czy dużo owadów z niego opadło.

Zdawałoby się, że na miejsce ocielenia obierze łania okolicę spokojną, przedeszystkiem w gąszczach, gdzieby jej nikt nie dostrzegł i nie przeszkadzał. Jednakowoż, jak zdołałem zaobserwować, dzieje się wręcz przeciwnie. Miejsce ocielenia łanie obierają sobie przeważnie w pobliżu osad ludzkich, głównych traktów lub w kulturach, w każdym razie nie w zagajeniach. Pewnego dnia, w początku czerwca, przed zachodem słońca, gdy zatrzymałem się nad brzegiem wielkiej kultury, dochodzącej do zagajenia, aby obserwować zwierzynę wychodzącą z lasu, byłem świadkiem następującego zdarzenia: Z zagajenia wypadła niespodzianie łania i pobiegła na środek kultury. Tam przystanęła, wydając głos piskliwy, na co pojawił się nagle cielak, który leżał w kulturze, a dopadłszy jej, począł zapalczywie ssać. Wywnioskowałem z tego i innych podobnych faktów, że łania pozostawia podczas dnia cielaka w kulturze, a sama udaje się do zagajenia, bowiem cielak jest tam bezpieczniejszy, niż w zagajeniu, gdzie łatwo mógłby go porwać lis. Pojąłem, że u łani rozum przewyższa w danym wypadku miłość macierzyńską do cielaka, bowiem łania wolała się na jakiś czas z nim rozłączyć, niż narazić go na niebezpieczeństwo.

Powyższe wydarzenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że jelenie często i stosunkowo dużo myślą.

Na polanie zasianej seradelą postawiłem pewnego razu straszaka, aby jelenie seradeli nie stratowały i nie zjadły, zanim wyrośnie. Przez pewien czas jelenie nie przychodziły na polanę, lecz później, jak ze śladów można było wywnioskować, podchodziły do straszaka codzień bliżej, a gdy wreszcie przekonały się, że straszak jest rzeczą martwą, która im nie grozi niebezpieczeństwem, przewróciły go i potratowały, aby okazać zlekceważenie i dać upust swemu gniewowi za tak długie zwodzenie. Mamy w tym wypadku dowód głębokiego myślenia, które upewniło jelenie o płonnej obawie.

Tych kilka przykładów, które tutaj podałem, zapewniają nas niezbicie, że zwierzęta myślą, przedewszystkiem zaś te, które żyją na wolności, gdyż, spotykają się nieraz z niebezpieczeństwami, których muszą w przemyślany sposób unikać. Natomiast zwierzęta, przebywające w niewoli, nie będąc narażonemi na jakiekolwiek niebezpieczeństwa, myślą ociężalej, co można zaobserwować np. u zwierząt hodowanych w zwierzyńcach.

Możnaby podać więcej przykładów myślenia jelenia, króla borów i kniei karpackich, — zwłaszcza w okresie rykowiska — jednak w ramach niniejszego artykułu brak na to miejsca.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Chociaż w głębi serca i ja i K. żywiliśmy chęć urządzenia jakiejś zasiadki na tego drapieżcę, nie odważyliśmy się z tem zdradzać — nawet przed tropicielem; wiedzieliśmy, że natrafimy tu także na stanowczą odmowę współdziałania. Ponadto należało dla uniknięcia t. zw. „milanda"*) z rodzicami zmarłego załatwić sprawę jak najrychlej.

Więc zaraz podczas pierwszego postoju — po porozumieniu się z towarzyszami nieboszczyka, pochodzącymi z tej samej wsi — wyznaczyliśmy pięiu delegatów, którzy mieli obowiązek zanieść rodzinie Cingana wieść żałobną. Oni to mieli również doręczyć rodzicom zmarłego okup, wyznaczony przez kapitana karawany — a to: jedną sztukę płótna białego, jedną niebieskiego (na opaski żałobne) oraz dwa funty prochu kaferskiego, dla oddania należnych salw podczas tańców pośmiertnych.

*) Zatarg, spór.

— — — — — — — — — — — — —

Jak strzelać do lwa?... Na to żadnych regul stwarzać nie można. Każdy myśliwy wie, gdzie leżą te najważniejsze organy, których naruszenie powoduje śmierć natychmiastową. Za to należy stwierdzić, że lew (jak to w Afryce określano) — jest naogół „miękki". Żywotność jego nie może iść w porównanie z żywotnością np. antylop. Najmniej efektowne strzały — o ile głowa nie może być wzięta w rachubę — to strzały na „sztych" wzgl. „kulawy sztych", chyba z bardzo grubych kalibrów. Lew ze zmiażdżoną przednią nogą — atakuje jeszcze bardzo sprawnie. Natomiast przetrącona noga tylna nie pozwala mu wykonywać żadnych większych ruchów — unieruchamia go dostatecznie, aby myśliwemu dać możność dobicia go drugim strzałem.

Zresztą na inne, mało efektowne strzały, reaguje rozmaicie. To jednak pewne, że gdy został raniony, a nie wie, skąd padł strzał, to w pierwszej chwili szuka nieprzyjaciela odruchowo dokoła siebie, (często nawet chwytając się zębami za miejsce zranione — o ile rana jest od tyłu) — a następnie umyka, aby się ukryć. Lecz kiedy już zaległ i otrząsnął się z szoku, wtedy wraca poczucie obrony życia — a także odwetu. Wtedy atakuje bezwzględnie.

To też owe chwile oszołomienia winien myśliwy wykorzystać bezzwłocznie. Jeśli jednak nie mógł „poprawić" a zwierz uchodzi — nie wolno go spuścić z oka. Gdy się jednak i to stało, a w następstwie tego myśliwy zdecydował się pójść za śladem — to na atak musi być przygotowany. A lew zraniony — to desperat; szarżuje często z błyskawiczną szybkością.

TES.

Śmierć

Spotkali się, on i ona, po ciężkiej zimie, z początkiem maja na zrębie, gdzie jeszcze daremnie szukali dobrej i pożywnej karmy. Zima była tego roku sroga i bardzo długa. Śniegi ogromne. Mrozy, aż drzewa z hukiem pękały i ptactwo z zimna padało jak muchy. Ni pożywienia, ni gdzie spocząć. Pod najgęstszemi świerkami śniegu tak nawiało, że nigdzie cieplejszego kąta znaleźć nie można. Czasem udało się spotkać legowisko z naciętych przez człowieka gałęzi, ale na krótko, bo nowa nawałnica, wszystko ponownie grubą warstwą śniegu zasypywała. Czasem i ścieżki w kniei człowiek robił i trafił się na nich burak, ale tak zmarznięty na kamień, że ugryźć go nie było można. Czem dłużej zimy, tem więcej śniegu. Na oziminie i rzepaku pod lasem olbrzymie zaspy, że dokopać się nie można. A i w lesie do smacznych ostrężyn, z zielonym wiecznie liściem, tak głęboko kopać trzeba, że sił nie staje. Czasem szalała wichura, że zdawało się, stuletnie dęby powyrywa. Długo wtedy stały biedne sarny, w największym gąszczu w głębokim, lodowatym śniegu, a mróz aż płuca ściskał. Smutne to i ciężkie chwile dla zwierzyny leśnej. Nie jedna sarna i nie jeden zając, wiosny nie doczekał.

Tylko lis, żył dostatnio padłem, a wkońcu tak się rozzuchwalił, że nawet co słabsze sztuki napastował. Jemu było dobrze, bo miał żer i suchą, ciepłą norę. Wkońcu i psy zaczęły się złazić, ujadając i szerząc niepokój w kniei. Śnieg czasem z wierzchu tajał a w nocy marzł, tworząc twardą skorupę, która jednak sarny utrzymać nie mogła. Zapadały biedne cienkiemi cewkami i wiele tropów farbą się różowiło. Jak tu po takim zmarzniętym śniegu przed człowiekiem lub psem uciekać!

Nagle słońce przygrzało, ciepły wiatr powiał, lunęło raz, drugi, i z pod śniegu ukazała się zbolała, umęczona srogą zimą matka ziemia. Zgłodniałe, wycieńczone sarny, pasły się łapczywie na świeżo odkrytej oziminie i wiele z nich to zdrowiem a nawet i życiem przepłaciło.

Wspomniana na początku para urodziwą nie była. — Wychudzeni, w wyszarganych szatkach zimowych, on

I tu dewiza Burów: nie dać się lwu uprzedzić — powinna zawsze kierować krokami myśliwego.

Burowie, którzy w dawnych czasach — ze względu na swe liczne trzody — musieli staczać z lwem ustawiczne walki — używali w łowach na tego drapieżcę tylko grubych kalibrów. Broń, która im służyła na słonia, nosorożca lub bawoła, była dobrą i na lwa. Sztućce kalibru 8, 6, nawet 4 — formalne armatki — przy odpowiednio silnym ładunku prochu — były najczęściej w użyciu.

Dziwnem może to się wyda niejednemu, zwłaszcza gdy lew — jak wspomniałem — uważany był za zwierza „miękkiego", ale zważywszy, że jeszcze w latach siedemdziesiątych z. w. dysponowali bardzo prymitywną bronią, bo kabzlówkami o lufie pojedyńczej, to zrozumiemy, dlaczego woleli strzelać do lwa z grubego kalibru. Mimo, że byli odważni a doskonali strzelcy — zdawali sobie dobrze sprawę z tego, na jakie narażają się niebezpieczeństwo po wystrzeleniu tego jedynego naboju; pierwszy przeto strzał musiał decydować o przewadze człowieka nad zwierzęciem. Jakkolwiekby nie był śmiertelny — ubezwładniał je — przynajmniej na chwilę — dając możność myśliwemu do ponownego naładowania broni. Szok bowiem, wywołany uderzeniem takiej masy ołowiu, a przytem huk ogromny — działały na zwierzę, jak uderzenie piorunu.

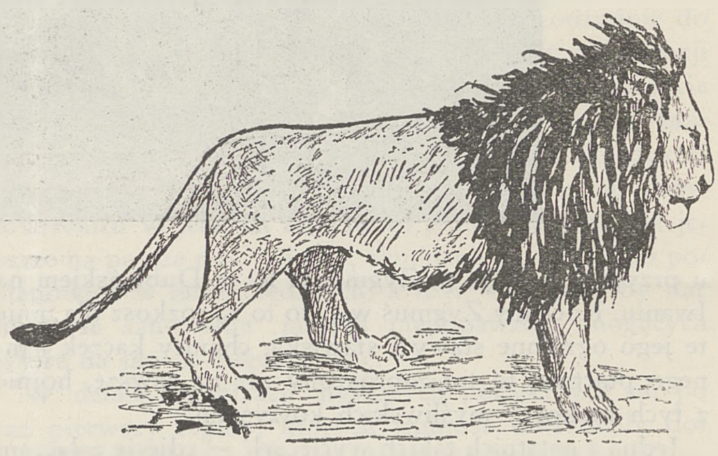
Gdy przyszła broń odtylcowa, grube kalibry nie poszły w kąt. Znalazły one zastosowanie przy tym nowym systemie. Niestety ogromny ich ciężar (ważyły do 8 kg i więcej) odstraszał niejednego z europejskich myśliwych od używania tej broni, chyba wyjątkowo i to tylko na słonia. Wstydzono się poprostu strzelać z tych armatek do mniejszej zwierzyny — a więc i do lwa.

Byłem i ja początkowo pod wpływem tych zapatrywań. Dopiero przypadkowy mój instruktor w sztuce łowieckiej na terenie afrykańskim p. Sell, otwarzył mi oczy. — Niepospolity ten myśliwy, ze szkoły burskiej, miał pod tym względem swoje wyrobione zdanie. Uważał, że posługiwanie się frazesem „fair hunt" w stosunku do lwa, (czemu konsekwentnie odpowiadala „fair shoot" *) wywołuje tylko zachętę do niepotrzebnej brawury, ta nie może być uważaną za cnotę myśliwską. — Zdaniem jego, baśń o lwie, szlachetnym przeciwniku — zrodziła się w mózgach tych, co nie żyjąc w bezpośredniem sąsiedztwie tego drapieżcy, psychiki jego nie poznali, lub takich entuzjastów, którym imponowały niektóre plemiona afrykańskie np. Zulusi lub Masajowie, staczający z lwem jakoby pojedynki — przy użyciu jedynie oszczepu i tarczy.

Biały polujący w Afryce podzwrotnikowej — ma poza klimatem — tyle niebezpieczeństw, czyhających na niego, z czego sobie często sprawy nie zdaje, że wyszukiwanie specjalnie niebezpiecznych sytuacyj podczas polowania — jest nonsensem.

(C. d. n.)

*) piękny strzał.



z dziwacznemi rogami, z których zwisały kłapcie jeszcze nie wytartego scypułu. Przez stare łachmany przeglądała jednak już miejscami, złoto czerwona letnia szata. Ona była dziwna. Gdy wszystkie jej znajome były grube i ociężałe, pełne oczekiwania, ona nie czekała na nic, szczupła i lekka. Coś się zeszłego lipca czy sierpnia nie udało, może to wina tego starego myłkusa, co to innych odganiał, a sam jak widać, na nic się nie przydał.

Przystali do siebie ot tak, zawsze to we dwójkę raźniej. On nie kwapił się do towarzystwa innych rogaczy, a na nią z pogardą patrzyły inne siuty. Żyli obok, nie zwracając nawet na siebie zbytnio uwagi. Po pewnym czasie przywykli do siebie i zaczęła ich łączyć nić przyjaźni. Minął maj, czerwiec i przyjaźń zaczęła się zmieniać w uczucie głębsze, w miłość idealną, która prostym rzeczy porządkiem, miała się przeinaczyć w miłość gorącą, namiętną, pełną szału aż do zapamiętania. On coraz częściej zachwycał się jej cudnemi kształtami w złotej, letniej szacie. Każdy jej ruch, to obraz piękna i harmonji, czy to w chwili beztroskiej, rozkosznej przechadzki, czy w chwili gwałtownej ucieczki, przed nieokreślonem, prawdziwem lub urojonem niebezpiezeństwem. — Upajały go jej cudne, pełne obietnic oczy.

On był mocarzem pełnym siły, w sukni bronzowo złotej, z potężną siwą głową, ozdobioną silnemi już wytartemi czarnemi rogami, o trzech gałęziach z białemi końcami. Na policzku i prawej łopatce, wichrzy się włos na starych bliznach. To świadectwo stoczonych, zwycięzkich walk, znak rycerskich chwał. Była w nim siła i piękno. Uwielbiała go za odwagę, za potężny głos jego, gdy straszył (jak jej się zdawalo) całą knieję.

Z początkiem lipca spędzili jak zwykle skwarny dzień, w parowie nad strumieniem, w gąszczu leszczyny i paproci. Cisza tam była i spokój. Przywykli już do lisów, które miały swe nory na zboczu parowu i nawet stara samura, która czasami chlapała się w potoku ze swemi pasiastemi warchlakami, nie straszyła ich. Wieczorem, gdy rosa zaczęła opadać, a bąki przestały dokuczać, wyszli z parowu na zrąb, pełen łakoci, jak młode pędy i rozliczne zioła. Długo stali na skraju lasu badając okolicę. Na zrębie był spokój. Chodził tam jakiś widlak, ale nawet na niego uwagi nie zwracali. Zeszli na zrąb, rozko-

LEON TEODOR SKRZYPEK

„Gęsi-kaczki"

Mile przez WP. Adama Rzewuskiego, jego pięknym opisem wezwany, pozwalam sobie opisać jedno z polowań na kaczki i gęsi. Corocznie jestem 2 — 3 krotnie u przyjaciela mego p. Zygmunta K. w Dubieńskiem na Iwaniu. Kochany Zygmuś wie, co to za rozkosz dla mnie te jego ogromne stawy i stawiska, chmury kaczek i innego ptactwa, to też zaproszony raz na zawsze, hojnie z tych rozkoszy myśliwskich korzystam.



Jedna z ostatnich takich wycieczek — zdjęcie załączam — w dwie strzelby, ja i Oleś Starzewski, w niecałych dwóch dniach, przyniosła nam 85 kaczek, 3 czaple, 1 bąka i 5 błotniaków, popularnie tamże „szulakami" zwanych; przepadło około 45 sztuk kaczek. Skromny opis mój nie byłby sprawiedliwy, gdybym przedewszystkiem nie wspomniał o swoim przewoźniku, moskalu „Maksymie". Typ brodacza, kochanego zażartego rybaka-myśliwego. Nie wiadomo, kto bardziej się cieszy rezultatem polowania, jak i każdą dobrze strzeloną kaczką — strzelający myśliwy, czy on, przewoźnik-obserwator, natura szczera, życzliwa; a jak prowadzi wąziutką, długą łódeczkę „duszegubkę" — mistrz i artysta w całem tego

---

szując się chłodem i krok za krokiem pasąc, posuwali się bliżej drogi, prowadzącej pod starym lasem. On pasł się chciwie, chował co chwilę ukoronowaną głowę w gąszczu traw, wybierając co najlepsze przysmaki. Czasami podnosił cudną głowę i z uwielbieniem patrzył na swą wybraną, która z niewysłowionym wdziękiem, chwytała młode pędy, wpatrzona w niego rozmiłowanemi oczyma. Las usypiał. Ptaki umilkły, opalowe mgiełki snują się nad zrębem i tylko chruściel drze się bez opamiętania. Słychać turkot. Nic nadzwyczajnego, to turkot wozu, których tyle po lesie wciąż jeździ. Podnoszą oboje głowy, wpatrzeni w stronę odgłosu, turkot się zbliża. Z wysokiego lasu wyjeżdża wóz zaprzągnięty w parę koniąt i jedzie spokojnie dalej. Nie widzą nic podejrzanego, on zaczyna się spokojnie paść. Nagle ona spostrzega za potężnym bukiem czającego się człowieka. Musi mieć złe zamiary, inaczejby się nie krył. Chce ostrzec oblubieńca, ale... zapóźno. Słychać grom jak wśród burzy, i ukochany pada ciężko w ukwiecony zrąb. Ogarnia ją nieopisany lęk. Bezmierny strach wpija się szponami w mózg, za serce chwyta. Zrywa się i goni w stronę dziennej kryjówki... za blisko... pędzi dalej przez krzewy, przesadza pnie i wykroty, byle dalej, dalej od strasznego miejsca. Wreszcie brak tchu, staje drżąca cała, wytęża słuch, ale daremnie, jego nie ma. — Wabi bez skutku. Nadchodzi straszna, choć krótka noc, pełna strachu, tęsknoty i niepewności.

Jeszcze daleko do wschodu słońca, jeszcze się świt nie różowi a do zrębu zbliża się ostrożnie — samotnica. — Długo stoi na skraju lasu, słucha, patrzy. Śmiertelna cisza wokoło. Wolno rusza na zrąb, zbliża się do wczorajszego żerowiska gdzie ich szczęście kwitło. Cicho wabi raz... drugi... daremnie. Podchodzi do miejsca, gdzie wieczór padł jej rycerzyk i przyszły kochanek. Czuje zapach krwi najdroższej, widzi pogniecione kwiecie i ślad człowieka. Jak żelazne kleszcze, ścisnął serce ból i żal nieutulony, łzą zaszły cudne czarne oczy. — Poznała, co to śmierć.

słowa znaczeniu. Składając się do zrywającej kaczki, już wyczuwasz, że „duszegubka" (od zgubić duszę) ani drgnie, a co to znaczy dla myśliwego, wszyscy dobrze rozumiemy.

A jak podjeżdża do halawek pod oczerety, jak sunie mozolnie po „kupach" i trawach — nie słyszysz szumu, nie słychać kropel wody spadających z wiosła. Jak on to pięknie z wyczuciem robi — satysfakcja widzieć i słyszeć — nie masz takiego drugiego na całym Wołyniu. To też ostatnio czarna melancholja mnie ogarnęła, kiedym się dowiedział, że Maksym się sprzeniewierzył; gdzieś coś z jakąś wydrą było nie w porządku, a on w tem swoje ręce umaczał. Odtąd Maksym już nie jeździ. Jest tam kilkunastu przewoźników-rybaków, lecz żaden nie dorówna Maksymowi. Zjeżdżam tam zwykle 2—3 razy, raz wcześnie na kaczory, później na podgorzałki, cyranki i krzyżówki, wkońcu na te ostatnie no i gęsi. Ach te gęsi! Są tam, lecz nieuchwytne, czułe i czujne niesłychanie.

Właśnie podczas tego ostatniego polowania, pierwszego dnia pod wieczór, ciągną wprost na mnie 2 potężne sznury, zmierzyłem, zakląłem i tyle — obydwa naboje nie wypaliły — fabryczne. Dwa razy tylko w życiu mi się to zdarzyło i właśnie trzeba trafu, że było to wtedy raz do gęsi — innym znów razem do cietrzewia ze sztucerka. Proszę tylko wyobrazić sobie taką sytuację. Żal, wściekłość, smutek całodniowy conajmniej! Człek jest wtedy niepocieszony. Następnego dnia zapadło wielkie stado gęsi na czystej wodzie na Ikwie, lub gdzieś na toni. Podjeżdżamy z Maksymem — cóż to za podjazd, takie chwile całe życie się pamięta — ciemno zupełnie, jedziemy pod wiatr; minęliśmy zdradliwe oczerety, kępy traw i tak zwany rybiz — trawę grubą, soczystą na 1½ metra wysoką do wyrabiania ręcznych koszyków, kobiałek i makat używaną, wyjeżdżamy na czystą wodę, minęliśmy Ikwę. Szeptem porozumiewamy się, że to już gdzieś blisko, cisza kompletna, wtem prowodyr gęgnął cichutko 3 — 4 razy, zatrzymaliśmy się, by osłabić czujność stada, czekamy 3 — 5 minut i znów cisza, po chwili strażnik już niespokojniej i dłużej począł ostrzegać swoich o grożącem niebezpieczeństwie. Maksym szepce mi do ucha, że to już ze sto kroków wszystkiego będzie — suniemy dalej bez najmniejszego szelestu. Nagle prowodyr podniósł krzyk wielki na alarm, zakotłowało się na wodzie, co za krzyk, przerażenie ptactwa, łopot skrzydeł; — całe stado porwało się. Wypaliłem dwa razy, przypuszczalnie na 50 — 60 kroków w prostym kierunku według recepty Maksyma w „kupę" — nadsłuchuję, wyczekuję czy coś chlupnie — niestety nic!

Krzyk, oddalony szum, łopot skrzydeł, ot i polowanie, względnie podjeżdżanie gęsi skończone! Pozostało wspomnienie piękne, niezatarte. — Inym razem udało mi się w ten sposób zastrzelić dwie gęsi.

Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Prawne uregulowanie polowania we Włoszech

Referat wygłoszony przez P. Emanuela Cortis, dyrektora urzędu zootechnicznego przy Ministerstwie rolnictwa i lasów we Włoszech.

Polowanie we właściwem znaczeniu i „uccellagione" (chwytanie ptactwa przy pomocy sieci) mają we Włoszech tradycję najmniej dwóch tysiącleci, tak, iż każda z tych form polowania pozostawiła po sobie liczne ślady w dziełach klasyków łacińskich.

Polowanie i „uccellagione" są we Włoszech pasją bardzo rozpowszechnioną, dominującą w niektórych okolicach nad wielu innemi sportami; pokrywają one pewne potrzeby narodu włoskiego, który się liczy z ich rezultatami dla swego wyżywienia, a nadto zapewniają one istnienie pewnych gałęzi przemysłu i handlu.

Łatwo można zrozumieć, że wobec takich okoliczności, obecne rządy faszystowskie zajęły się tak rozpowszechnioną i ważną działalnością sportową i pomyślały o tem, by udoskonalić normy prawne tak odnośnie do wykonywania polowania, jak i odnośnie do organizacji myśliwych. — Rządy te zadebiutowały w przedmiocie ustawodawstwa łowieckiego dekretem z mocą prawa z dnia 3 sierpnia 1928 r. Jakkolwiek dekret ten otwarcie wypowiada się za skoordynowaniem ustaw łowieckich w jednym tekście, to jednak zezwala on jeszcze na pewne modyfikacje, eliminacje i dodatki do postanowień w mocy będących, a to w tym celu, by dać możność sanowania jakichś niedopatrzeń, mogących wyjść na jaw w międzyczasie.

W dziale organizacji myśliwych podyktował on po raz pierwszy reguły, których trafność stwierdziły doświadczenia dwóch lat tak dalece, iż zostaną one niezmienione w nowej legislacji.

Wskutek delegacji zainteresowanego Ministerstwa, przedstawiła Centralna Komisja Łowiecka, jako oficjalny organ doradczy, w miesiącu czerwcu ubiegłego roku* kompletny projekt jednolitego tekstu prawa łowieckiego, zredagowany po wysłuchaniu zdania ekspertów w kwestjach najbardziej spornych. Projekt ten, po drobnych modyfikacjach, przedsięwziętych celem uzgodnienia prawa łowieckiego z innemi ustawami państwowemi, przyjęty został przez Radę Ministrów i uzyska wkrótce aprobatę królewską. Można oczekiwać, że się on stanie prawem obowiązującem przy otwarciu polowań jesiennych**.

Tekst jednolity będzie zawierał dwie części ściśle rozdzielone: 1) reglamentację techniczno-jurydyczną polo-

* r. 1930.

** Nie jesteśmy w stanie w tej chwili stwierdzić, czy zapowiedź referenta ziściła się dokładnie. Po osiągnięciu informacji, nie omieszkamy też poinformować naszych czytelników. Uważamy, że bez względu na faktyczny stan sprawy, referat Pana Cortis nie stracił na aktualności, gdyż jest znakomitym komentarzem stosunków łowieckich, we Włoszech panujących i praw nimi rządzących.

wania w jego licznych objawach i 2) organizację myśliwych, przeprowadzoną przez stworzenie specjalnych organizacyj, łączących wszystkich zainteresowanych polowaniem i zapewniających przez to właśnie tem ściślejsze przestrzeganie praw łowieckich i obronę bezpośrednią i pośrednią prawdziwych interesów różnych kategoryj myśliwych.

Część pierwsza (techniczno-jurydyczna) projektowanego prawa utrzymuje instytucje tak zwanych „bandita" i „riserva", lecz obecnie już nie jako przywilej pewnych osób, lecz jako środek ochronny i zapewnienia odradzania się zwierzyny.

„Bandite" są to tereny specjalnie wybrane, nieraz bardzo duże, gdzie polowanie jest w zasadzie wszystkim wzbronione, nawet koncesjonarjuszowi i gdzie odradzanie się zwierzyny jest pozostawione prawie zupełnie siłom natury, bez uciekania się do sprowadzania żywej zwierzyny. Chwytanie w sieci może być zezwolone przez Ministerstwo tylko w celu zasilenia innych terenów. Polowanie właściwe może być dozwolone tylko wyjątkowo bądź dla poprawy gatunku przez odstrzał zbędnych samców bądź dla usunięcia zwierząt szkodliwych.

W przeciwieństwie do tego są „riserve" terenami, na których polowanie i chwytanie ptactwa w siecie są w czasach przewidzianych przez prawo dozwolone koncenarjuszowi i tym, którzy mają jego zezwolenie, ale pod warunkiem zapewnienia odnowienia zwierzyny szlachetnej stałej, a to pod grozą cofnięcia koncesji.

Nowe prawo przewiduje maximum obszaru przeznaczonego razem dla „bandite" i „riserve" w każdej prowincji (1/5 obszaru tejże). W tej 1/5 nie mieszczą się „riserve" domu królewskiego, ani „riserve" wspólne assocjacji prowincjonalnych, które ostatnie są dostępne wszystkim myśliwym prowincji pod pewnemi warunkami. W ten sposób zwierzyna szlachetna stała ma zapewnione dla swego wychowania i odradzania się mniej lub więcej zneutralizowane wielkie obszary, które jednocześnie posłużą ochronie bezwzględnej lub względnej zwierzyny wędrownej.

W każdym wypadku zagwarantowany został w ten sposób tak terenom „riserve" jak i „bandite" charakter interesu publicznego. „Riserve" mają też w prawie łowieckiem zapewnione prawa ścisłej ochrony, a objawia się ona w obowiązku ponownego ich zasilenia zwierzyną, tak, aby one mogły się stać centrami rozchodzenia się zwierzyny w terena je otaczające.

Drugim charakterystycznym rysem prawa jest podział zwierzyny na dwie kategorje: na zwierzynę szlachetną stałą, do której zaliczono prawie wszystkie ssaki, a następnie kuropatwę górską*, cietrzewia, głuszca, jarząbka i całą familję kuropatwich i na pospolitą, do której zaliczono przeważnie zwierzynę wędrowną. Podział ten jest ugruntowany bardziej na rodzaju ochrony, jakiej zwierzyna potrzebuje, niż na właściwościach zwierzyny samej. Z regułami bardzo ostremi odnośnie do czasu, miejsca i sposobu polowania na zwierzynę szlachetną stałą, korespondują reguły więcej luźne i tolerancyjne odnośnie do zwierzyny wędrownej, bardzo licznej i wciąż się odnawiającej.

I ta ostatnia zwierzyna jednak jest dostatecznie chronioną przed zbyt dotkliwemi stratami, gdyż nowe prawo łowieckie przewiduje rozumną reglamentację, zapewniającą jej ścisłą ochronę w okresie odradzania się i niedojrzałości, w godzinach nocnych i w czasie, kiedy fenomeny meteorologiczne zmniejszają jej środki obrony (np. w czasie śniegów) albo w miejscach, gdzie chwytanie zwierzyny jest bardzo ułatwione (wąwozy górskie, sadzawki w czasie posuchy, brzegi morskie). Zakazane są też środki ułatwiające zbyt wydatne zdobywanie zwierzyny, (zakaz ogólny używania niektórych rodzajów sieci, zakaz montowania garłaczy na czółnach motorowych, zakaz używania broni automatycznej w niektórych miejscowościach i t. d.). Do tych wszystkich ograniczeń, stających poważnie w poprzek polowaniu i nakładających na włoskiego myśliwego bardzo dotkliwe obowiązki zrzeczenia się, należy dodać absolutną ochronę, jaką zwierzyna wędrowna doznaje w „riserve" i „bandite" zajmujących więcej niż piątą część terytorjum narodowego.

Można zatem słusznie twierdzić, że prawo włoskie chroni zwierzynę wędrowną ponad rzeczywistą potrzebę, a wykazanem zostało przy pomocy statystyki prowadzonej cierpliwie i systematycznie, w okolicach oznaczonych od szeregu lat (w niektórych wypadkach od lat 150-ciu) i metodami naprawdę naukowemi, że zwierzyna wędrowna nie staje się mniej liczną; jej liczba oscyluje corocznie między pewnemi maximum i minimum i to nie z przyczyny polowania wykonywanego z większą lub mniejszą intenzywnością, ale wskutek wielkich przyczyn o charakterze ogólnym (odmiany aury w okresie odradzania się gatunków, warunki meteorologiczne w różnych okolicach w czasie przelotów, jak i w punktach odlotu). Jest to tak prawdziwem, że nawet w ostatnich latach obserwowano bardzo obfite przeloty niektórych gatunków cenionych w myślistwie, co się nie zdarzało przedtem przez długie lata, przyczem jako antytezę przytoczyć można takie same oscylacje u gatunków, które nie przedstawiając żadnej wartości ekonomicznej, nie były nigdy, ani nie są dzisiaj przedmiotem intensywnego polowania. Konkludować z tego należy logicznie, że polowanie, uregulowane tak, jak to czyni prawo włoskie, nie ma efektywnego wpływu na światową produkcję zwierzyny wędrownej. Naturalną konsekwencją różnicy ważności poszczególnych gatunków zwierzyny jest różnica kar zagrożonych za nielegalne polowanie i za kłusownictwo; są one znacznie cięższe, prawie zawsze podwójnie, jeżeli przestępstwo popełniano na szkodę zwierzyny szlachetnej stałej.

Oto są przedstawione w krótkich słowach ogólne zarysy, na których opiera się nowe prawo, które zresztą rozwija i udoskonala nieraz tylko postanowienia znane w ustawodawstwach poprzednich. W przeciwieństwie do poprzedniej ustawy, wprowadza nowe prawo nowość przychylną partykularyzmom, nieraz bardzo różnym, w różnych okolicach Włoch. W tym celu dzieli ono kraj

* Le lagopède muet, lagopus mutus.

na sześć stref, stosownie do ich różnych właściwości i każdej strefie zapewnia okresy polowania dla niej odpowiednie, licząc się jednak z ideą ogólną ochrony zwierzyny. Chodziło zresztą o częściowy nawrót do dawniejszych stosunków, gdyż doświadczenia porobione przez sześć lat, wykazały brak sensu w ustanowieniu jednolitych okresów polowania dla terytorjum rozciągającego się prawie na 1300 km szerokości geograficznej, od wiecznych śniegów Alp, do klimatu afrykańskiego Apulji i Sycylji. (C. d. n.) (tłum. *A. Sander*)



†

Władysław Ślepowron Barański

długoletni członek M. T. Ł., zasnął w Panu, dnia 28 lipca 1932 r. w 37 roku życia, w majątku swoim Radłowice.

Uporczywa choroba w ciągu długich miesięcy strawiła silny organizm.

Odszedł przedwcześnie, dobry myśliwy i towarzysz, najlepszy sąsiad, człowiek o złotem sercu i prawdziwie gościnny, umiejący każdemu umilić pobyt, czy to w domu u siebie, czy na polowaniu.

Polowań bywało zwykle po kilka w sezonie. Miały one ustaloną opinję, bo owiane duchem myśliwskim świetnie prowadzone, rzadko też, by się kto nie stawił na zew gospodarza, choćby ze stron dalekich. Brakować nam Go będzie.

Ale życie potężne idzie swoim torem. W kniei, gdzie Zmarły znajdując zapomnienie o troskach życia powszedniego, oddawał się niepodzielnie ukochanemu łowiectwu, choć nie zabrzmi już więcej Jego trąbka — cisza żałobna nie zalegnie. Inni tam polować będą.

I wtedy, gdy drzewa wichrem trącone jesiennym zanucą swoją pieśń odwieczną, — w ich poszumie dosłuchiwać się będziemy pieśni „o Władku", a myśl serdeczna zwilży źrenice tych, którzy z Nim ze strzelbą w ręce dni dobre przeżyli, bo żal pozostawił po sobie.

W. S.

KORESPONDENCJE

W dniu 25 maja b. r. wieczorem zabiłem na podjeździe w rewirze Kulczyce szlacheckie powiat Sambor rogacza, którego tutejsi myśliwi, a także niektórzy myśliwi z powiatu stryjskiego uznali za kapitalnego.

Parostki tegoż ważą 49 dkg, wysokość rogu od podstawy czaszki wynosi 29 cm, obwód róży wynosi 16½ cm, obwód rogów w połowie wysokości 9½ cm, długość odnogi dolnej 9 cm, odnogi górnej 8 cm.



Orjentując się wedle zębów szczęki dolnej, rogacz mógł mieć 8 do 9 lat, waga jednak jego była nieszczególna, wynosiła bowiem około 28 kg.

Oględziny wewnętrz nie wykazały żadnych zmian chorobowych szczególnie w płucach i wątrobie, co w tym wieku i na terenie moczarowatym, na którym znachodzi się rewir, należy do rzadkości.

Tegoż wieczoru widziałem na tym terenie 7 kozłów, lecz przeważnie widłaków lub słabych szóstaków; zabity był zdaje się seniorem tego rewiru, bo wyszedł na polanę z gęstwiny najpóźniej i bardzo ostrożnie.

Właścicielem terenu był ś. p. Władysław Barański niedawno zmarły, którego przedśmiertnem życzeniem było, by koniecznie rogi sfotografować i posłać do „Łowca".

Bolesław Strzelecki



Krajowe łuski w kalibrze 14-tym

Fabryka Amunicji w Warszawie, chcąc tym nielicznym myśliwym pójść na rękę, którzy używają jeszcze broni śrutowej dawniejszej konstrukcji, kal. 14-ty (t. j. kaliber, który prawie zupełnie z użycia wychodzi), wypuściła na rynek łuski, bardzo solidnie wykonane, przeznaczone oczywiście do prochu d y m n e g o — a więc bez t. zw. „wkładki".

Wyprodukowano dwa rodzaje tych łusek, a to: jeden ze zwykłemi, płaskiemi spłonkami — i drugi ze spłonkami Gevelot, te ostatnie, aby ułatwić rekonstrukcję łusek przy kilkakrotnem ich użyciu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że zapotrzebowanie na te łuski jest bardzo małe i zbyt na ten towar na ogół bardzo skromny — to z uznaniem trzeba podnieść trud, który sobie wytwórnia ta zadała, produkując ten tak mało rentowny towar — jedynie w tym celu, aby umożliwić amatorom tego kalibru, nabywanie k r a j o w e j amunicji.

W. M.



Na jednorazową daninę myśliwską

w dalszym ciągu złożyli:

Biesiadecki Jan zł. 5. Fabrycy Kazimierz Wicemin. zł. 100. Gronziewicz Zygmunt zł. 15. Kruszewski-Skarbek Mieczysław zł. 21. Madeyski Jan zł. 10. Marmaross Kazimierz zł. 50. Hr. Potocki Alfred zł. 500. Prof. Dr. Sołowij Adam zł. 20. Świerzawski Eustachy zł. 20. Hr. Szeptycki Leon zł. 50. Zaklika Walerjan zł. 20.

Komunikaty

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych

VII. Narodowe zawody strzeleckie, myśliwskie i łuczne w Poznaniu

W dniach od 11 do 18 września b. r. włącznie, odbędą się zawody myśliwskie o mistrzostwo miasta Poznania — Wielkopolski — i Polski, w ramach VII Narodowych Zawodów Strzeleckich w Poznaniu, a to na strzelnicy wojskowej, przy końcu ul. Bukowskiej.

Członków naszych, Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, oraz wszystkich innych zawodników, zawiadamiamy, że piśmienne zgłoszenia na zawody myśliwskie przyjmuje sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, Piekary 6 II p., do dnia 7 września, który zapisanym zawodnikom dostarczy program.

Urządzeniem zawodów zajmuje się nasz Związek z ramienia Polskiego Związku Stow. Łowieckich w Warszawie.

Zawody Myśliwskie obejmują dwa działy: I. strzelanie do rzutków, II. strzelanie kulowe do ruchomego jelenia — i to w dwu klasach I. i II.

Zawodnicy będą mieli wolny przejazd kolejowy III kl. w drodze powrotnej. — Prosimy o liczny udział.

Cześć myśliwym!

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych.



Odpowiedź Redakcji

Tes. Artykuły przyjmujemy, są dobre, prosimy o podanie nazwiska i adresu.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32